

Marya Toczyska Segony.

BEZ STERU

Powieść.

31

— Niel nie — mówiła dalej bezsilnie z bezmiernym znurzeniem w oczach. Róbcie, co chcecie! Przecież wam czegoś zabronić nie jest w mojej mocy..., ale mnie do tego nie mieszajcie..., ja nie chcę o niczym wiedzieć!... Do mnie Isia przyjdzie, to wiem! bo o jej przywiązaniu nie wątpiłam nigdy, a czy będzie się chciała z rodzicami pogodzić, to już jej rzecz! Wiem tylko jedno, że ja żadnego nacisku w tym kierunku na niej wywierać nie będę.

Łagodność Boguckiej zniknęła w jednej chwili. Stała przed Janką rozjątrzona do żywego jej słowami.

— Jak ty śmiesz w ten sposób przemawiać do rodziców? — zasyczała cicho.

— Śmiem, boście mnie sami postępowaniem waszym do tego upoważnili! Daleką byłam od krytykowania rodziców, ale samiście mi czyni wasze w oczy rzucili i sądzić kazali. O jedno was tylko proszę. Wylączyć mnie z waszego życia. Jeżeli chodzić będzie o pomoc materialną, to uczynię zawsze, co będzie w mojej mocy — ale nie żądajcie odemnie nic więcej, bo nic wam już z siebie dać nie mogę. Boże! Dlaczego wy tacy jesteście, dlaczego? — żaliła się, jak małe dziecko, łumiąc siłą łzy, łamiąc jej głos.

— Co znowu! spokoju trochę, spokoju — wystąpił Bogucki, nadrabiając miną. Po co się tak zaraz wzruszasz i denerwujesz niepotrzebnie. W rodzinie bywa różnie... panie tego... Poróżnią się... pogodzą... i dziura się w niebie z tego nie robi. Jesteś podrażniona i nie dziwię ci się wcale. Ludwik nie był wcale niczem dla ciebie. Ale jakoś panie tego... będzie... sytuacja się poprawi... A co do Isi, to jeszcze pomówimy, niema co takie gwałty robić.

— Nie cofnę tego, co powiedziałam, proszę pamiętać — wymówiła Janka dobitnie.

Bogucka wzruszyła ramionami.

— Zawsze byłaś egzaltowaną i romantycznie nastrojoną — westchnęła ciężko. Dlatego też nie przywiązuję wagi do słów twoich, wypowiedzianych w podnieceniu. Jak się uspokoisz, to przyznasz sama, jak by'aś niesprawiedliwą dla nas. Żałuję tylko, że poświęciłam jedno posiedzenie, aby przyjść do ciebie po to, żeby usłyszeć tak przyjemne wymówki. Nie przypuszczałam, aby najlepsze nasze zamiary były tak opacznie rozumiane.

— Zrozumiałam je tak, jak zrozumiane być powinny. Nie mam sobie nic do zarzucenia.

— Chciałbym się zobaczyć z Ludwikiem — zagadnął Bogucki, wstając. — Kiedy go zastać mogę?

— Nie wiem — odparła obojętnie Janka. Mój mąż mało kiedy jest w domu.

— Nie dziwię się — uśmiechnęła się ironicznie Bogucka, zabierając się do odejścia. Jeżeli się tak z nim obchodzisz, jak z rodzicami...

— Nie wypominajże jej już tego — zmitygował żonę Bogucki. Każdy człowiek ma panie tego... swoje przyjemne i mniej przyjemne chwile. No, bądź zdrowa moja kochana. Wpadnę tu którego dnia zobaczyć się z Ludwikiem. Po wyjściu rodziców Janka długą chwilę siedziała jakby przygluszona i zmartwiała. Nawet radość z powrotu Isi przycichła w niej zaciemniona świeżym wspomnieniem przykrej sceny i myślami, które rozburzyły się w niej, sprowadzając jakąś bezsilność i upadek fizycznej energii.

Po jakimś czasie przemogła się jednak, ubrała szybko i zamknawszy mieszkanie, wyszła na ulicę.

Atmosfera pokoju dusiła ją. Czuła w sobie usilną potrzebę ruchu i odświeżenia przemęczonego umysłu. Nęcił ją spokój choćby chwilowy, gdzieś na polach za miastem w przestrzeni wolnej od głosów ludzi i ich widoku. Minęła szybko parę ulic hałaśliwszych pod wieczór, gdzie już mroki rozpędzone rdzawym blaskiem latarni, skłębiły się w zaukach i pod osłoną drzew wydostała się na przedmieście, a później w pole, opustoszałe już o tej porze. Ciemność już tu zaległa głęboka, tylko gdzieś w dali migaly jakieś czerwone światła i szmer głuchy od miasta szedł niesiony falą powietrza jakby szum toczącej się wody dalekiej i spokojnej.

Janka, przyzwyczajona od dziecka do bezgranicznej swobody i wszelkich rozmiarów pól i lasów, po których uganiała do woli swojej i fantazyi, wchłaniając w siebie kościelną ciszę, przesyconą żywiczem, świeżym tchnieniem — odetchnęła tu już lżejszą piersią. Ciężki wir jej myśli biegł już spokojnym torem, przykre zderzenie zamieniło się w cichy smutek i zamyślenie. Kiedy po godzinie powracała w stronę



„Odetchnęła tu lżejszą piersią”.

miasta, myśl o rychłym ujrzaniu Isi występowała już radośnie niezmacona niczem, dając zapomnienie własnych trosk i ciężarów...

IX.

W parę dni później ściągnęła do Krakowa pani Anna z Isią. Towarzyszył im Leszczyk, który zawczasu przygotował mieszkanie i pomógł w pierwszych urządzeniach. Mieszkanie było skromne. Dwa pokoiki z kuchnią, ale przybrane dobrym gustem pani Anny, nabrały zaraz sympatycznego wyglądu. Isi nie bardzo się polubił ten przymusowy pobyt w Krakowie, do którego zraziła się przez przykre wspomnienia z nim związane, ale pocieszała się myślą, że jak tylko uzyska pozwolenie rodziców na swoje małżeństwo, zabierze Jankę ze sobą i powróci do Wiednia.

Dzień był gorący i pogodny kiedy nazajutrz po przyjeździe wybrała się z gorączkową niecierpliwością do Janki, ciesząc się niespodzianką, jaką jej zgotuje.

Ciepłe fale, jakby roztopionego złota, lały się z nieba, zaciągającego jednolitym, głębokim lazurem. W jaskrawy sposób uwydatniały gdzieś niedaleko żywiej wybijające się plamy farb różno-

kolorowych, chwilowym ożywieniem barwiąc wypelzone miejsca — złościły nędzne, wybladłe twarze przechodniów, podkreślały jakby śmiałym pociągnięciem pendzla taksamo i wywórczość kolorową bęgałych strojów jak i szarą nędzę wystrzępionych łachmanów, przesuwał się szybko i lekko wśród tłumów. Nawet stare kamienice, pokryte stuletnią warstwą pyłu, pyszniły się, niby złotą, nową powłoką, zdając się uragać złościwości czasu i zniszczenia. Blaszane dachy kościołów i strzeliste smukłe wieżyczki, prosiujące się dumnie w przestrzeni, aż oślepiły gorącym blaskiem, który bił od nich, rozlatując kręgi złotego, rozpylonego światła wokół.

Isia z radością biegła żywo przez ulicę miasta, nie zwracając uwagi na upał, który coraz gęściejszym ciężarem kładł się na mury i chodniki, rozpalone już do białości. Uśmiechała się sama do siebie, wspominając, że przecież czuje się w całkiem innym nastroju niż wtedy, kiedy wyjeżdżała, nie zdając sobie sprawy z tego co robi, pod wpływem rozkiełzanego żalu i złości długo tłumionej.

Jak huragan wpadła do mieszkania Janki i rzuciła się na nią, o mało nie przewracając maszyny i stolika.

Janka zerwała się od roboty blada ze wzruszenia.

— Isia! Isia! wróciłaś przecież — zawołała drżącym głosem, patrząc chciwie w jej twarz roześmianą i zarumienioną szybkim biegiem.

— A widzisz, że wróciłam stara! I to z dobrymi nowinami jeszcze. Żebyś ty wiedziała, jak ja się nie mogłam doczekać tej chwili. Nie widziałyśmy się kopę lat chyba! — trzepała Isia, dusząc Jankę w uściskach. Oh! jak ja się cieszył! Gwałtu! nie wytrzymam stara! A to ci wyższa frajda! Co, powiedz? A ty już może myślałaś, że mnie już dawno dyabli wzięli — prawda?

— Wiedziałam, że do mnie przyjedziesz, że cię zobaczę — mówiła serdecznie Janka, gładząc jej niesforne włosy. Czekam od paru dni już na ciebie.

Isia zdziwiona odsunęła się.

— Jakto? toś ty wiedziała o moim przyjeździe — zawołała z rozczarowaniem w głowie.

— Rodzice tu byli przed wczoraj i przynieśli mi tę wiadomość — odparła niechętnie Janka, przypominając sobie przykrą scenę, którą przejść musiała.

— Już? a to się pospieszyli! Ciekawa jestem, kto ich tak dobrze poinformował! Ale głupstwo wszystko, kiedy jestem, co?

Określiła się kilka razy po pokoju i usiadła zdyszona, śmiejąc się głośno.

— Janka, tak się cieszę, że bym kamienicę przeskoczyła! Bo ty nic nie wiesz jeszcze. Wszystko się jak-

najwspanialej zakończyło, choć pani Anna dyabło miała roboty, póki na swoim nie postawiła! Pisała ci o tem?

— Coś nie coś w początku, ale potem długo nie miałam wiadomości i nie wiedziałam, jak sobie to tłumaczyć.

— A no, bo widzisz wszystko było jeszcze w zawieszeniu. Musieliśmy ugłaskać papę Walewicza, bo stary nie bardzo tam chciał mnie za synową. Ale daliśmy z nim sobie radę. A Henryk, to powiadam ci marcypanowy chłop. On zaraz zwąchał, że ja szusa strzeliłam i naprowadził mnie na drogę „świętej moralności”!

— Zaczny chłopak! Ale czy ty Isiu pójdziesz do rodziców — zapytała Janka z pewnym wahaniem.

Czoło Isi zasępiło się, a w oczach błysnął dawny wyraz niechęci i żalu.

— Nie wiem jeszcze stara... nie wiem — wymówiła niecierpliwie. Nie mogłabym teraz doprawdy! Jak pomyślę, że przez ten dom cały o mało na psy nie poszłam... to mnie taka złość ogarnia, że biłabym wokół. Może kiedyś... później... Ale nie mówmy o tem. Janka, nie psuj mi chwili tem przypomnieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).